



Z Zuzanną Herud rozmawia Dawid Smolorz

Niemiecki jest Pani językiem ojczystym, ale w Pani domu nie mówiło się po niemiecku. To nietypowa sytuacja. Proszę nam to wytłumaczyć.

Tak, u nas w domu nie mówiło się po niemiecku. Czasem wtrącało się pojedyncze słówka. Tato trochę zna język, ponieważ pracował w Niemczech. Teraz już pracuje tutaj, w Polsce. Ale język niemiecki zawsze gdzieś był, była czekolada Milka z Niemiec, niemieckie słodycze, Persil. Mężczyźni z naszych miejscowości wyjeżdżali na Zachód do pracy. Mój niemiecki wziął się stąd, że

oglądałam bardzo dużo niemieckiej telewizji. To był sposób, żeby mnie okiełznać, bo byłam energicznym dzieckiem. Lubiłam wspinać się na meble, skakać po ogródku. Kiedy mama miała dużo pracy, sadzała mnie przed telewizorem, a ja oglądałam niemiecką telewizję. Teraz już wiem, że dziecko, które ma trzy, cztery lata będzie chłonać język i nauczy się go jak ojczystego. Tak było w moim przypadku. Później był niemiecki w szkole i wtedy tak naprawdę zaczęłam mówić, choć w tamtym czasie wszystko już rozumiałam. To przyszło samo z siebie.

Niemiecki był też zawsze w muzyce. Mój tato był fanem niemieckich szlagrów, przywoził je i w sobotę puszczał. Kiedy byłam mała, usypiał mnie dźwiękami tej muzyki i to był jedyny sposób, żeby skłonić mnie do spania. Flippersi mnie uspokajali.

Po niemiecku się w domu nie mówiło, ale wychowała się Pani w rodzinie miejscowej, śląskiej, o niemieckich korzeniach.

Cała moja rodzina jest śląska, moi przodkowie byli śląskimi Niemcami. Mamy stare kroniki i dokumenty, a także „Żywoty świętych”, które należały prawdopodobnie do mojej prapraprababci, która nazywała się Katharina Labusga. Takie rzeczy mają dużą wartość sentymentalną, mamy coś, co namacalnie pokazuje, że jesteśmy od pokoleń Niemcami, tylko że język w późniejszym czasie

zanikł. Ale tak się dzieje w wielu mniejszościach. Dlatego ważne jest, żeby pielęgnować język, żeby nie zaginął w kolejnych generacjach, żeby przekazywać go dzieciom, chociażby w małym stopniu. Widzę na przykładzie mojej mamy i mojego taty, że jeśli chcieli nauczyć się czegoś po niemiecku, kosztowało ich to sporo wysiłku. Nie mieli takiego naturalnego odruchu, który pozwalałby im chłonąć ten język, bo w ich czasach w wielu śląskich domach w naszej okolicy niemiecki był swego rodzaju tabu. Starsi używali go, kiedy nie chcieli, żeby dzieci ich rozumiały. Tak robili moi dziadkowie, którzy pochodzą z Łowkowic. Podobne doświadczenia ma wiele rodzin.

Dużo ludzi na Śląsku poczuwa się do niemieckości, ale po niemiecku nie mówi. Dlaczego język jest tak ważny? Dlaczego dla Pani niemiecki jest tak ważny?

Myślę, że bez znajomości języka trudno utożsamiać się z niemieckością. On sprawia, że mamy poczucie przynależności. Nie bez powodu mówi się, że język niemiecki to „Sprache des Herzens”. Tak też nazywają się nasze konkursy. Gdzieś próbujemy przekazać tę myśl, że to jest język serca, język naszego wychowania, kultura naszych przodków. Na studiach słyszałam taką ważną myśl, że w języku zapisana jest cała historia. Szczególnie te małe języki są najcenniejsze dla ludzkości, są ważne – na przykład śląska odmiana niemieckiego, która różni się od języka standardowego. Mało ludzi się nimi posługuje. Jeśli one wyginą, wyginie automatycznie pewna kultura i tożsamość. Trudno byłoby nazywać się mniejszością niemiecką, jeśli nie mówilibyśmy w ogóle po niemiecku. Mniejszość związana jest z jakimś terytorium, ma swój język, ma swoją tradycję. Ludzie, którzy należą do mniejszości, sami w sercu czują, że niemiecki jest ważny, a może nawet najważniejszy. Język niemiecki, niemiecka tradycja i kultura to dla mnie cała składowa definicji mniejszości, tego, że mamy poczucie przynależności do tej grupy.

Mieszka Pani w tej części regionu, w której Niemców jest dużo, w niektórych miejscowościach są nawet w większości. Ale bywa Pani także w okolicach, gdzie sytuacja jest inna. Czy zdarza się, że ludzie się dziwią, dowiadując się, że jest Pani Niemką – ale nie Niemką zza Odry i Nysy



– tylko stąd?

Bywały już różne sytuacje. Ludzie różnie reagują na moją przynależność do mniejszości. Zdarzało się, że gdy występowałam, śpiewałam albo mówiłam publicznie po niemiecku, ktoś podszedł pod scenę i zaczynał przeklinać, mówić językiem nienawiści. Ciągłe jeszcze spotyka się ludzi, którzy myślą o mniejszości niemieckiej w kategoriach nazizmu i zbrodni wojennych. Moim zdaniem to jest myślenie anachroniczne. Przecież nie można nas w żadnym wypadku porównywać z ludźmi z tamtych czasów. My jesteśmy Niemcami, którzy mieszkają tu od zawsze, ludźmi, którzy zawsze byli i Niemcami, i Ślązakami. Ludzie żyjący tutaj nie mieli wpływu na przesunięcia granic, raz uczyli się jednego, raz drugiego języka. Mieszały się różne wpływy. Wiele osób tego nie rozumie i próbuje nas wręcz wyganiać z naszej ojczyzny. Najczęściej widać to chyba w mediach społecznościowych. Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak bardzo mogą swoimi wpisami i komentarzami ranić tych, którzy mają niemiecką tożsamość.

To są sytuacje ekstremalne. A jak to jest wtedy, gdy ktoś zachowuje się kulturalnie? Czy udaje się wytłumaczyć rzeczowo, jak wyglądała ta historia? Czy ludzie przyjmują do wiadomości, że Niemcy są tu u siebie?

W codziennych sytuacjach, jeśli ludzie są kulturalni, najczęściej akceptują ten fakt i albo milczą, albo dopytują, bo nie do końca wiedzą, co to jest mniejszość i jakie mniejszościowe organizacje istnieją. Czasem dopiero z rozmowy dowiadują się, że politycy, których znają, reprezentują mniejszość. Często nie wiedzą, że dana osoba należy do mniejszości. W zwyczajnych sytuacjach najczęściej udaje się to wytłumaczyć, ale zdarza się też, że każdy pozostaje przy swoim zdaniu. Są też osoby całkowicie zamknięte na te tematy i ich nastawienia nie są w stanie zmienić nawet filmy mówiące o tym, czym jest mniejszość, ani realizowane przez nas projekty. Moim zdaniem większość ludzi akceptuje jednak mniejszość i ma o nas raczej pozytywne zdanie.

Myślę, że w dzisiejszych czasach ważne jest, żeby ludzie nie bali się tego, że należą do mniejszości niemieckiej. Czasem nawet od swojej rodziny słyszę, że nie powinnam udostępniać czegoś na Facebooku, manifestować publicznie, że jestem w mniejszości, albo startować w wyborach. Że powinnam więcej śpiewać po śląsku, bo inaczej ludzie będą mnie łączyć tylko z mniejszością, a to nie zawsze jest dobrze odbierane. Ja natomiast sądzę, że jeśli jest się już w mniejszości, to nie ma powodu, żeby się do tego nie przyznawać. To nie jest żadna hańba. Jesteśmy ludźmi, którzy są bogatsi przez to, że znają kulturę niemiecką, śląską, polską i kulturę mniejszości niemieckiej, która jest połączeniem wszystkich tych kultur. To daje nam szersze spojrzenie na świat. Nie powinniśmy się tego wstydzić ani ukrywać.

Promuje Pani śląską niemieckość albo – mówiąc inaczej – niemiecką tożsamość na Śląsku w bardzo oryginalny sposób. Proszę powiedzieć, jak się zaczęła Pani wielka przygoda ze śpiewaniem.

Zaczęła się w szkole. Mój dziadek należał kiedyś do zespołu Heimattreu, założonego niedługo po oficjalnej rejestracji mniejszości. W pewnym momencie także mnie zaproponowano, żebym śpiewała. Początkowo byłam nastawiona sceptycznie, ale ciocia mnie przekonała i zaczęłam przychodzić na próby. Inne dzieci trochę się śmiały, że występuję ze „starymi babciami”, wydawało im się, że to jest niemodne. Do tego dziwiło je, że śpiewamy po niemiecku. Postanowiłam, że nie będę się tym przejmować. Skoro w szkole muzycznej nie zniechęciłam się po pierwszej trudnej piosence, to tu też się nie zniechęcę. Mama zawsze mnie wspierała, woziła mnie na próby i na występy. Nieco później moja nauczycielka niemieckiego ze szkoły podstawowej namówiła mnie, żebym wzięła



udział w pierwszej edycji konkursu „Superstar”, zainicjowanego przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Niemców. Do występu przygotowywali mnie mój nauczyciel muzyki i nauczycielka niemieckiego. Pojechałam i zajęłam drugie miejsce. Potem na cały rok trochę to ucichło. Pamiętam, że swój pierwszy występ poza konkursami miałam w sejmiku województwa opolskiego. Pan Wysdak zadzwonił do mnie i zapytał, czy mogłabym przyjechać i zaprezentować co najmniej dwie piosenki, bo ładnie śpiewam po niemiecku. Później wszystko potoczyło się już automatycznie. W TSKN mieli mój numer, często ktoś telefonował z propozycją występu. No, a moja biedna mama musiała wszędzie ze mną jeździć. Śpiewam już od dwunastu lat i ludzie dalej dzwonią.

Gdzie Pani występuje? Jakie to są imprezy, jakie koncerty?

Najczęściej są to imprezy mniejszości niemieckiej. Nie chcę odejść od języka niemieckiego. Sporo ludzi mówiło, żebym zaczęła śpiewać po polsku. Mówili, że mam ładny głos i że w ten sposób mogliby mnie poznać także ludzie spoza województwa opolskiego. Ale ja chciałabym zostać przy

niemieckim. Wiele osób, które kiedyś śpiewały po niemiecku, przeszły na polski i ten niemiecki trochę popada w zapomnienie. A ja chciałabym pozostać wierna i sobie samej, i językowi. W końcu działałam w mniejszości, więc nie mogłabym tego zrobić ani sobie, ani ludziom, którzy mi pomogli na mojej drodze. Śpiewanie po niemiecku samo w sobie nie jest łatwe. Łatwe nie są też występy w języku niemieckim. Ale ja tak długo na to pracowałam, że nie chciałabym teraz tego porzucić i zacząć śpiewać po śląsku czy po polsku. Nie widzę się w tym, nie potrafiłabym się z tym utożsamiać. Jedna czy dwie piosenki byłyby OK, ale całego programu nie mogłabym zrobić, bo dobrze czuję się w niemieckim repertuarze, bo to jest moje – wypracowane przeze mnie.

A czy ma Pani jakiś wzór, jeśli chodzi o niemiecką muzykę rozrywkową, albo kogoś, kogo Pani po prostu ceni?

Myślę, że jest wielu artystów, których można cenić. Ale jeśli miałabym wybrać jednego, to powiem to, co powiedziałyby wiele młodych i starszych osób w Niemczech: Helene Fischer. Ona przybyła z całą rodziną z Rosji, czyli jest osobą wywodzącą się z mniejszości. W trakcie swoich koncertów próbuje zawsze przekazać coś z rosyjskiej tradycji, śpiewa jedną albo dwie piosenki po rosyjsku. Jak sama mówi, to też jest częścią niej. Swoją sceniczną przygodę zaczynała od szlagierów, dziś jej piosenek słuchają całe Niemcy, są prezentowane w radiu. Zna ją cały świat, mimo że śpiewa po niemiecku. Dopiero niedawno nagrała swój pierwszy utwór w języku angielskim. Pracowała z wieloma światowymi gwiazdami.

Wróć jeszcze do sprawy tożsamości. Czy mając tak silną niemiecką tożsamość, myślała Pani kiedyś, żeby wyjechać do Niemiec na stałe?

Oczywiście. Chyba każdy, kto należy do mniejszości, kiedyś o tym myślał. Jeśli już nie na stałe, to na jakiś ograniczony czas. Kiedyś planowałam, żeby studiować w Niemczech. Dalej myślę o tym, czy nie wyjechać na jakieś stypendium albo nie wybrać się na dodatkowy kierunek studiów. Tam można autentycznie pielęgnować język. Tutaj w gronie przyjaciół używamy wprawdzie niemieckiego, ale zawsze wplatamy w to też ten nasz śląski. I przez to nie rozwijamy się w pełni językowo, trochę mi tego ostatnio brakuje. Nie wiem, czy mogłabym wyjechać na stałe. Myślałam o tym, zanim zaczęłam ścisłą współpracę z TSKN, trzy, cztery lata temu. Teraz nie wiem, czy mogłabym wyjechać. Mniejszość zamieszkała w moim sercu i chyba nie mogłabym porzucić tego, nad czym pracowałam tyle lat. Śpiewam już w ramach mniejszości od tak dawna, znam wielu ludzi, wiem, jak to działa. Przed nami jest niemałe wyzwanie. Chcemy pokazać Polakom, że mniejszość niemiecka jest czymś pozytywnym, że język niemiecki przydaje się w życiu, że dwujęzyczność przydaje się w życiu. Próbujemy to przekazać naszymi działaniami. Nie wiem, czy mogłabym to teraz tak po prostu porzucić, zostawić mniejszość na Śląsku Opolskim.

Czy przywiązanie do stron rodzinnych także odgrywa tu jakąś rolę?

Myślę, że tak. Tutaj przecież spędziłam swoje dzieciństwo. A już moje dzieciństwo było przesiąknięte sprawami mniejszości. Gdybym wyjechała, przestałabym śpiewać, przestałabym się angażować w kulturę mniejszości, bardziej bym się pewnie zainteresowała kulturą niemiecką jako kulturą większości. Próbowalabym się dopasować do otoczenia. A tutaj mam wokół siebie mniejszość i nie muszę się dostosowywać, bo to jest częścią mnie.